

WYRODNY ŚWIADEK

Aleksandra Szczepan

—

Wydział Polonistyki,
Uniwersytet Jagielloński

Artykuł powstał w ramach projektu badawczego „Nieupamiętnione miejsca ludobójstwa i ich wpływ na pamięć zbiorową, tożsamość kulturową, postawy etyczne i relacje międzykulturowe we współczesnej Polsce” finansowanego ze środków Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki (nr 121/NPRH4/H2a/83/2016, kierowniczka: Roma Sendyka).

„Większość żyjących w czasach zagłady nie była ani sprawcami, ani ofiarami. Jednakże wielu obserwowało pewne wydarzenia bądź słyszało o nich. Ci spośród nich, którzy mieszkali w okupowanej przez nazistów Europie, zapewne określiliby się – z nielicznymi wyjątkami – jako świadkowie [*bystanders* – przyp. A.S.]. Nie brali oni »udziału« w zagładzie, nie mieli zamiaru krzywdzić ofiar, a jednocześnie obawiali się, że sprawcy mogą również im wyrządzić krzywdę. Wszelako w rzeczywistości sprawy nie przedstawiały się aż tak prosto” – pisał Raul Hilberg we wstępie do pracy, w której Zagładę analizuje on według poczynań jej trzech podstawowych aktorów: sprawców, ofiar i właśnie – jak przełożono angielski termin *bystanders* – świadków [11-12]. Jeśli historyczna definicja dwóch pierwszych grup jest raczej oczywista, trudno odmówić Hilbergowi racji, że w przypadku trzeciej „w rzeczywistości sprawy nie przedstawiały się aż tak prosto”. Brak „udziału” w Zagładzie tych, którzy nie byli jej ofiarami ani bezpośrednimi sprawcami, to zazwyczaj tylko społecznie akceptowany wykręt w poszukiwaniu spokoju sumienia powojennych wspólnot („nic-nie-robienie w obliczu Zagłady też jest działaniem” [*Sprawcy* 886]), samej zaś kategorii *bystanders* zarówno zbywa na dystynktywnej jasności, jak i doskwiera wewnętrzne zróżnicowanie denotowanej grupy (historyk zaliczył do niej pojedynczych ludzi reprezentujących często skrajnie różne postawy: sprawiedliwych, beneficjentów, obserwatorów, posłańców, oraz instytucje: rządy sprzymierzonych, państwa neutralne i Kościoły). Problematyczność terminologii Hilberga w zakresie

tej trzeciej kategorii, a także polskiego przekładu terminu – zwłaszcza w kontekście etycznych wyborów wielu polskich „świadków” Zagłady – była wielokrotnie dyskutowana; a w polskim kontekście „świadka” zastąpić mieli „inni” (w tym „ułatwiacze” i „beneficjenci”), „obserwatorzy uczestniczący”, „gapie” czy „postronni” [*Sprawcy* 885-888; *A Small; “Mord”* 236-238; „Pamięć” 160-165; „Polacy” 99-103; *Niziołek* 41-78; *Sendyka* 61-81].

Utrzymajmy jednak na chwilę ten wątpliwy termin, by przywołać oczywistą, ale wciąż płodną perspektywę refleksji o Zagładzie, która prześwieca z Hilbergowskiej triady: to jest jej aspekt sądowy. W takiej upraszczającej analogii zatem sprawcy to oskarżeni, ofiary – oskarżyciele, a *bystanders* – świadkowie właśnie. Giorgio Agamben utyskiwał na przemieszanie kategorii etycznych i prawnych w kontekście Auschwitz, a także wpływ wielkich procesów zbrodniarzy nazistowskich na swoiste uspienie namysłu na temat unikatowego statusu poznawczego i etycznego Zagłady: „Możliwe, że właśnie procesy [...] są odpowiedzialne za pomieszanie pojęć, które przez dziesięciolecia uniemożliwiała intelektualistom przemyślenie wydarzenia, jakim jest Auschwitz” [16]. Zagłada bowiem, jak dowodzi filozof, wywraca na nice i doprowadza do ściany zarażone prawem kategorii winy i odpowiedzialności, a nawet świadka. Jednakże, można by się spierać, to właśnie sądowe postępowania karne przeciwko zbrodniarzom wojennym dały asumpt do przemyślenia na nowo związków między historią a prawem, a także stały się symptomem i metaforą trajektorii wytwarzania

tożsamości zbiorowych po katastrofie. Shoshana Felman pisała: „Aż do połowy XX wieku zachowywany był zdecydowany rozdział między historią i sprawiedliwością. Ta sytuacja zmieniła się wraz z powołaniem trybunału w Norymberdze. Nie tylko stało się możliwe do pomyślenia, żeby postawić historię przed sądem, ale okazało się to konieczne z punktu widzenia prawa. W drugiej połowie XX wieku zadaniem procesów stało się naprawianie na drodze sądowej nie tylko prywatnych, ale też zbiorowych niesprawiedliwości historycznych” [11].

Historia postawiona przed sądem szybko zdefiniowała swoich oskarżonych i oskarżycieli: ci pierwsi stanęli przed trybunałem w Norymberdze (a także później, podczas kolejnych procesów odbywających się w latach 50. i 60. w Niemczech Zachodnich); ci drudzy, ocalali, zaistnieli w powszechnej świadomości jako świadkowie oskarżenia podczas rewolucyjnego [Felman 126] procesu Adolfa Eichmanna w Domu Sprawiedliwości w Jerozolimie (1961–1962). Czy jednak da się znaleźć wydarzenie sądowe o podobnym metaforycznym potencjale dla trzeciego filara Hilbergowskiej triady – (postronnych) świadków? I kto na sali sądowej miałby ich reprezentować?

Katastrofa drugiej wojny światowej, przede wszystkim zaś zagłada europejskich Żydów, postawiła przed sprzymierzonym międzynarodowym wymiarem sprawiedliwości zadanie rozliczenia zbrodniarzy i zmusiła nie tylko do ustanowienia nowych bytów prawnych, takich jak kategoria zbrodni przeciwko ludzkości, ale też do przyjęcia specyficznej metodologii i poddania procesu nowej monumentalnej dynamice. W Norymberdze (20.11.1945 – 1.10.1946) naprzeciw sądzonym przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy 22 zbrodniarzom – wybranym według krytykowanego przez wielu klucza – legły przede wszystkim kilogramy dokumentów, zebranych w niespodziewanej mnogości, zważywszy na masowe próby zacierania śladów przez nazistów¹. Świadcami oskarżenia byli przede wszystkim inni sprawcy (w tym Rudolf Höss [Douglas 69]) oraz zaledwie kilka ofiar reżimu, ale nie ocalali Żydzi². Zagłada

stanowiła zatem nie do końca wyartykułowany element oskarżenia, nieosądzony został także nikt bezpośrednio odpowiedzialny za zbrodnie na europejskich Żydach – i to właśnie było podstawą jednego z głównych zarzutów kierowanych wobec nie tyle zasadności, ile sposobu przeprowadzenia procesu [Felman 65–80; Petrović 66]. Mimo powszechnego przekonania o historycznej i prawnej doniosłości wydarzeń w Norymberdze nie przyniosły one także większych efektów „moralnych” w powojennym niemieckim społeczeństwie. „Prawdopodobnie [...] nie ma kraju na świecie, w którym wiedziano by o procesach mniej niż w Niemczech” – komentował amerykański „Newsweek” [Petrović 91]. Postępowanie w Norymberdze jednakże, traktowane jako pierwsze ogniwo rozłożonej na dekady serii sądowych wydarzeń³, stało się konstytutywnym elementem procesu *Vergangenheitsbewältigung* – mierzenia się niemieckiego społeczeństwa z własną przeszłością sprawców. Procesu pełnego potknięć i hipokryzji, co punktował już w 1959 roku Theodor Adorno [Adorno], któremu kilka lat później wtórowali Hannah Arendt⁴ oraz Alexander i Margarete Mitscherlich [Mitscherlich], i na dobrą sprawę niezakończoną do dzisiejszego dnia, by przywołać niemal niedawne spory o książki Christophera Browninga (1993) [Browning] i Davida Goldhagena (1994) [Goldhagen] czy dyskusje wokół serialu telewizyjnego *Nasze matki, nasi ojcowie* (2013), ale jednak unikatowego na tle innych europejskich społeczeństw postsprawców i postświadków Zagłady⁵.

3 Kolejnych 11 procesów norymberskich, proces Ottona Remera z 1952 r., proces Einsatzkommando w Ulm z 1958 r., procesy załóg obozów zagłady z lat 60., by wymienić najważniejsze.

4 Arendt komentowała: „Stosunek narodu niemieckiego do własnej przeszłości, nad którym to zagadnieniem od piętnastu lat lamali sobie głowy najlepsi znawcy spraw niemieckich, nie mógł doczekać się lepszej ilustracji: Niemców niewiele to wszystko obchodziło i niespecjalnie przeszkadzała im obecność chodzących na wolności zbrodniarzy, bo prawie wykluczone było, że którykolwiek z nich popełnił zbrodnię dobrowolnie. Gdyby jednak opinia światowa – właściwie zaś *das Ausland*, którym to słowem Niemcy określają zbiorowo wszystkie inne kraje – upierała się przy żądaniu ukarania wszystkich tych ludzi, z największą ochotą spełniliby to żądanie, przynajmniej do pewnego stopnia” [22].

5 O *bystanders society* w kontekście powojennej historii Niemiec mówi i pisze Mary Fulbrook, termin ten jednak dobrze pasuje też do innych posttraumatycznych wspólnot europejskich, szczególnie zaś tych, które w wyniku Zagłady straciły znaczną liczbę swoich obywateli [“Bystanders”].

1 Felman nazwała Norymbergę „monumentalną sprawą dokumentalną” [132], sam proces zaś zasłynął brakiem dramaturgii – zdająca z niego relację dla „The New Yorkera” Rebecca West określiła go mianem „cytadeli nudy” [Petrović 58].

2 Spośród zeznań świadków ofiar najmocniejsza była relacja Marie Claude Vaillant-Couturier, członkini francuskiego ruchu oporu, więźniarki Auschwitz i Ravensbrück [Douglas 70].

Do pewnego stopnia odpowiedzią na Norymbergę stał się półtora dekady później, na początku lat 60., przeprowadzony w zgoła innym momencie historycznym, w innych okolicznościach i scenerii, proces Adolfa Eichmanna. Nie tylko sądzony był człowiek bezpośrednio odpowiedzialny za ostateczne rozwiązanie, ale działo się to w Izraelu i w ramach izraelskiego wymiaru sprawiedliwości. Ważny był też monumentalny i widowiskowy wymiar procesu: międzynarodowy rozgłos sprawy, umożliwiany przez obecność dziesiątek korespondentów zagranicznych oraz transmisje radiowe i telewizyjne w kilku językach [Pinchevski and Liebes], ale także hiperboliczna linia oskarżenia: „Na ławie oskarżonych zasiadł w tym historycznym procesie nie pojedynczy człowiek, ani nawet nie sam tylko reżim nazistowski, lecz antysemityzm na przestrzeni całych dziejów” [Arendt 287] – ogłaszał prokurator generalny Gideon Hausner. Co jednak najbardziej istotne, to obecność świadków: ponad 100 ocalałych z Zagłady Żydów, którzy stanęli naprzeciw reprezentanta swoich oprawców i po raz pierwszy dostali publiczne przyzwolenie, by opowiedzieć o historii własnego przeżycia. Jak dowodziła Shoshana Felman, na przekór krytycznej wobec formatu postępowania Arendt⁶, proces Eichmanna „nie tyle powtarzał historię ofiary, ile historycznie wytwarzał ją po raz pierwszy” [123], stając się bezprecedensowym wydarzeniem samym w sobie. Nadeszła więc – wedle określenia Annette Wieviorki – era świadka [XV], raczej *superstes* niż *testis*⁷, który raczej świadczy (*bear witness*), niż daje świadectwo (*give a testimony*) [Bernard-Donals and Glejzer]. W wielogodzinnym seansie zeznań ocalałych istotna była bowiem nie tyle informacyjna funkcja składanych relacji, ile raczej performatywna obecność doświadczonych historią ciał świadków. Wyjątkowy występ powołanego przez stronę oskarżenia Yehiela De-Nura – który po kilku minutach zeznań zemdlął na mównicy, by pogrążyć się w kilkutygodniowej śpiączce – może stanowić koronny przykład tego fenomenu. Co więcej, jak dowodzi Felman, pod-

czas procesu Eichmanna nastąpił „prawny proces translacji tysięcy prywatnych, skrywanych traum w jedną zbiorową, publiczną i rozpoznawaną przez wspólnotę” [124]. Ofiary Zagłady odzyskały historię – dla siebie i całego społeczeństwa.

Jeżeli więc w swoistym sprzężeniu zwrotnym procesy norymberskie i proces Eichmanna położyły fundament pod wytworzenie powojennych wspólnot narodowych opartych – odpowiednio – na (choćby nie do końca dobrowolnym) rozliczeniu się z przeszłością sprawców oraz rozpoznaniu jako centralnego statusu ofiary, czy można szukać analogicznego sądowego wydarzenia dla wspólnot reprezentujących trzeci filar Hilbergowskiej triady, to jest społeczeństw *bystanders*, świadków postronnych Zagłady?

Na polskim gruncie wskazać chyba należy – z całą świadomością upraszczającego charakteru takiego przedsięwzięcia – na tak zwane procesy sierpniowe, przeprowadzane na podstawie uchwalonego 31 sierpnia 1944 roku Dekretu o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego. Sądzono w nich przede wszystkim za donosy i denuncjacje, ale także za udział w łapaniach, rewizjach i wymuszeniach, znęcanie się nad więźniami i jeńcami, wreszcie – za zabójstwa. Według kalkulacji Andrew Kornblutha w powojennej Polsce odbyło się 32 100 takich procesów, a wśród przestępstw – jak wskazują szczegółowe badania dotyczące konkretnych miejscowości lub województw – około jednej trzeciej stanowiły różnego rodzaju, zwykle brutalne, zbrodnie popełnione przez etnicznych Polaków na ich żydowskich współobywatelach [157, 158]. Interesować mnie będą tu właśnie te postępowania.

Od widowiskowych procesów norymberskich i Eichmanna sierpniówki różniło właściwie wszystko. Po pierwsze, były to pojedyncze postępowania, trwające zwykle od 7 do 12 miesięcy, a ich przeprowadzenie rozciągnęło się na lata, choć najwięcej spraw rozpatrzono do 1949 roku [Skibińska]. Nie można zatem interpretować ich w logice pojedynczego (choćby trwającego rok) wydarzenia o teleologicznej dynamice. Po drugie, co łączy się ze specyfiką punktu poprzedniego, miały one charakter geograficznie rozproszony i lokalny, przeprowadzane były przez specjalne sądy karne (w latach 1944–1946), a następnie okręgowe

6 Arendt krytykowała dominującą obecność świadków oskarżenia – ofiar Zagłady, argumentując, że „proces sądowy w tym przypominają sztukę teatralną, że punktem wyjścia i dojścia jest w nim sprawca, a nie ofiara” [14], a ich nadmiarowa liczba dała im „prawo do bycia bez znaczenia” – „a right of the witnesses to be irrelevant”. W tłumaczeniu Adama Szostkiewicza: „Prawo świadków do mówienia o wszystkim” [Arendt 290].

7 Rozróżnienie Giorgia Agambena [15].

(1946–1949), apelacyjne (1949–1951) i wojewódzkie (po 1951) [Kornbluth 158; Grabowski], oraz daleko było im do rozgłosu i statusu wydarzeń medialnych o ponadnarodowym charakterze. Po trzecie, radykalnie odmienne były ich rezultaty: jak wynika z analiz akt dokonywanych przez badaczki i badaczy tego zagadnienia, skazywalność oskarżonych w sprawach dotyczących zbrodni na Żydach była zaskakująco niska, a wyroki zadziwiała swoją łagodnością⁸. Sam dekret był zresztą kilkakrotnie nowelizowany, ponieważ sędziowie unikali kwalifikowania czynów w sposób, który zobowiązywałby ich do wydania wyroku śmierci (jako czyn z art. 1 Dekretu) [Kornbluth 164; „Dekret”]; ponadto wielu skazanych objęła amnestia z 1952 i 1956 roku. Wreszcie zasadniczo inny jest status, by tak rzec, historiograficzny tych postępowań. Jeśli procesy norymberskie jeszcze przed ich rozpoczęciem jeden z oskarżycieli Robert Kempner nazwał „największym instytutem badawczym w historii świata” [Petrović 55], a wydarzenia te, podobnie jak proces Eichmanna, doczekały się dziesiątek opracowań i interpretacji, akta sierpniówek zaległy w większości przypadków w archiwach na dekady, skąd wyciągnięto je dopiero w ostatnich latach. Uczynili to przede wszystkim badający zbrodnie popełniane na Żydach naukowcy z Centrum Badań nad Zagładą Żydów [Zarys; Jest; Judenjagd; Grabowski et al.; Dalej jest noc; Skibińska; Skibińska, Petelewicz], Jan Tomasz Gross [Strach], Joanna Tokarska-Bakir [Tokarska-Bakir], a także niektórzy historycy z Instytutu Pamięci Narodowej czy Mirosław Tryczyk [Tryczyk]. Alina Skibińska i Jakub Petelewicz pisali w 2005 roku: „Lektura i analiza [...] akt [sierpniówek] jest konieczna do zrozumienia, co tak naprawdę wydarzyło się między Polakami podczas okupacji” [115]. Status pamięcio-, tożsamościowo- i kulturowotwórczy procesów

sierpniowych ustala się zatem niejako wstecznie i na naszych oczach oraz, jak można przypuszczać, niekoniecznie w dominujących w polskiej kulturze pamięci narracjach. Mocne bowiem i ferowane w sferze publicznej ostatniego dwudziestolecia pozostaje przeświadczenie, że wyroki w procesach sierpniowych zapadały decyzją sędziów „komunistycznych”, wrogo nastawionych do podziemia zbrojnego – mimo oczywistej błędności takiego twierdzenia (po pierwsze, składy sędziowskie do połowy lat 50. zdominowane były przez kadry przedwojenne, po drugie, orzecznictwo karne w sprawie podziemia antykomunistycznego przekazane zostało sądom wojskowym [Kornbluth 162]).

Najbardziej interesujący jednak w niniejszym kontekście aspekt sierpniówek, w których sądzono obywateli polskich za przestępstwa antyżydowskie, wynika ze „struktury osobowej” tych postępowań. Nie tylko zespół orzekający składał się z jednego sędziego zawodowego i dwóch ławników – ci zaś wywodzili się z lokalnych społeczności – ale także głównym środkiem dowodowym podczas tych procesów były protokoły przesłuchań oskarżonych oraz świadków. Świadców zeznający podczas postępowań stanowili natomiast dość wyjątkową grupę: byli to ludzie miejscowi, przede wszystkim etniczni Polacy, którzy pozostali po wojnie na danym terenie. Alina Skibińska, analizując sprawy sierpniowe na wsi kieleckiej, pisała: „Wszyscy wypowiadający się w trakcie dochodzenia i rozprawy głównej (a więc oskarżeni i świadkowie) byli ludźmi, którzy sami wojnę i okupację przeżyli niemal bez wyjątku jako dorośli już ludzie, znali realia wsi i okupacji niemieckiej, swoich sąsiadów, koligacje rodzinne i sąsiedzkie, różne szczegóły dziś niemożliwe do odtworzenia lub bezpowrotnie zniekształcone, znali także Żydów – ofiary tych wydarzeń” [Skibińska].

Kiedy więc w Norymberdze na mównicy stawali inni architekci nazistowskiego państwa oraz nieliczne ofiary tego systemu, a w Jerozolimie w przytłaczającej liczbie ofiary zbrodni, w lokalnych sądach powojennej Polski zeznawali przede wszystkim sąsiedzi i rodzina. To spowodowało, że powszechne było odwoływanie na etapie postępowania sądowego przez świadków oskarżenia zeznań obciążających oskarżonych, a także kłamanie i powoływanie się na fałszywych świadków przez samych oskarżonych. Skibińska cytuje jednego ze świadków: „Nie pamiętam, żebym tam

8 Kornbluth upatruje przyczyn tego stanu rzeczy m.in. w składzie osobowym powojennych sądów, zdominowanych przez przedwojenny personel, często otwarcie antysemitki; w udziale w rozprawach ławników wywodzących się z lokalnych społeczności; w arbitralności dekretu, wymuszającej kwalifikowanie spraw wstecz [161-164, 166-167]. „Wśród oskarżonych znalazło się wielu wysoko postawionych obywateli, co nie odpowiadało zresztą stereotypowi sprawcy jako kogoś z lumpenproletariatu czy marginesu; żaden z nich z pewnością nie przejawiał pronazistowskich sympatii ideologicznych. Jak się wydaje, żadna z popełnionych przez nich zbrodni nie miała ani wspomóc wroga, ani przedłużyć okupacji. Potwierdzenie wagi tych zbrodni byłoby równoznaczne z przyznaniem, że w czyszkach etnicznych brali udział poważani członkowie wspólnoty, a w niektórych przypadkach całe społeczności” [165].

był, nie widziałem i nic nie słyszałem, interesuję się swoją pracą i w ogóle nic nie pamiętam” [Skibińska]. Wreszcie częste było ignorowanie, błędne interpretowanie na korzyść oskarżonych lub dyskredytowanie zeznań ocalałych Żydów (niejednokrotnie ze względu na ich „stan psychiczny”, będący notabene skutkiem właśnie panującej wokół nich atmosfery zaszczucia), a niektóre z ofiar składały nawet fałszywe zeznania na korzyść swoich oprawców, by uniknąć przemocy ze strony społeczności. Dobitnie pokazuje to opisywany przez Annę Bikont w *My z Jedwabnego* tragiczny przypadek Marianny Ramotowskiej (Racheli Finkelsztajn), ocalałej Żydówki z Radziłowa, która zastraszona poświadczyla na procesie w 1948 roku dobrą opinię, jaką cieszyć się mieli wśród Żydów trzej radziłowscy mordercy: Feliks Godlewski, Władysław Łasiewicz i Leon Kosmaczewski [Bikont]⁹. Zestawione z materiałami z sierpniovek zeznania ocalałych Żydów – składane wkrótce po wojnie w wojewódzkich oddziałach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce¹⁰ – pokazują absolutną niewspółmierność pamięci ofiar i utrwalonych w dokumentacji relacji postronnych świadków Zagłady.

Zagłada doprowadziła do – zainicjowanej już przedwojennymi praktykami antysemitycznymi – opartej na rasistowskich przesłankach dyferencjacji społeczeństwa polskiego i pozbawienia praw człowieka jego znaczącej części. Ci spośród nieżydowskich Polaków, którzy przyłączyli się do tego stanu anomii w najbardziej aktywny sposób, nie zostali jednak odpowiednio osądzeni ani przez lokalną wspólnotę, ani wymiar sprawiedliwości. Jeśli więc założyć metaforyczny potencjał opisywanych powyżej wydarzeń sądowych i potraktować sierpniovek jako analogon procesów w Norymberdze i Jerozolimie w aspekcie wytwarzania powojennych tożsamości zbiorowych, polskie społeczeństwo byłoby wspólnotą świadków – lecz nie tyle „pозwanych, którzy świadectwo prawdy wydają na sądzie pod przysięgą”, jak definiował „świadka” słownik Samuela Lindego [474], ile zeznających nawet wbrew prawdzie na korzyść wywodzących się z jej ciała oprawców

– pomocników w Zagładzie. Wspólnotą homogeniczną etnicznie i horyzontalną w strukturze, siecującą lokalne zbiorowości oparte na mocnych strukturach pokrewieństwa; sklejoną praktykami wyparcia lub niepamięci, niechętną jakiegokolwiek konfrontacji z problematyczną przeszłością; wspólnotą, co więcej, która nie dopuszcza do wystąpienia ze swoich szeregów. Czy w takiej sytuacji świadek, który pragnie zeznawać w sprawie historii mimo wszystko, musi wystąpić przeciwko tej wspólnotie i skalać własne gniazdo? Co byłoby stawką jego transgresji? Co przedmiotem jego świadectwa? I jak mogłoby dojść do takiej konfrontacji? Rozproszony i doraźny charakter oraz niewielka skala procesów sierpniowych utrudniały stworzenie ich kulturowych reprezentacji, a z powodu abjektalnego, wstydliwego, chętnie przemilczanego statusu tych spraw zabrakło także w sferze publicznej mocnych reprezentacji polskich świadków Zagłady. Czy jednak ostatnie trzy dekady (licząc od polskiej premiery *Shoah* Lanzmanna), podczas których rodzimą sferę publiczną kilkakrotnie zelektryzowały spory o rolę Polaków w Zagładzie, wytworzyły takie wizerunki? I czy polskie społeczeństwo *bystanders*, postronnych obserwatorów Zagłady, potrzebuje świadków Nestbeschmutzerów, by doszło wreszcie do *Vergangenheitsbewältigung*?

Poszukiwanie wizualnych reprezentacji polskich wyrodných świadków można, jak się wydaje z powodzeniem, zacząć od najbardziej oczywistego w tym kontekście źródła: „antypolskiego” dokumentu Claude’a Lanzmanna, którego wyświetlenie w polskiej telewizji (w okrojonej formie) w październiku 1985 roku wywołało erupcję w sferze publicznej [Kwieciński 122-129]. Jeśli jednak przyrzeć się bliżej portretom polskich postronnych ukazanych w filmie, okazuje się, że reżyser nie tyle zainteresowany był poszukiwaniem jednostek, które świadczyłyby przeciw swojej wspólnotie, tym samym udowadniając jej winę, ile raczej portretowaniem okrucieństwa stadnej bierności i genetycznego antysemityzmu. I tak na przykład bohaterowie jednej z najsłynniejszych scen filmu, mieszkańcy Chełmna, którzy otaczają pod kościołem ocalałego Szymona Srebrnika, zostają zakłęci w micie prymitywnego katolicyzmu, oskarżającego Żydów o zamordowanie Chrystusa; chłopci z okolic Treblinki uwiecznieni w zapętleniu okrutnego gestu podrzynania gardła, który jednak ani w przeszłości, ani teraz nie wykracza poza

⁹ O podobnych przypadkach pisze Jan Grabowski w swojej analizie trzeciej fazy Zagłady w okolicach Dąbrowy Tarnowskiej [Judenjagd].

¹⁰ Por. zbiory nr 301 i 302 w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

pobożne życzenia; rezydenci pożydowskich domów w Grabowie uchwyceni natomiast w bezmyślnym zasiedzeniu w skwapliwie przejętej własności. Lanzmann, przywiązany do triadycznej koncepcji Hilberga i esencjalistyczny w swojej wizji cech i ról narodowych, nie próbuje różnicować spektrum postronnych w żadnym aspekcie: czy to klasy – dominująca większość jego bohaterów świadków pochodzi z klasy ludowej, czy narodowości – niemal wszyscy postronni to Polacy, czy etycznej kwalifikacji czynów właśnie – brak więc w jego filmie zarówno oczywistych sprawców, jak i – choćby pojedynczych – aktywnych przywoitych. Dlatego tak odmienne pod względem wrażliwości postaci, jak choćby Henryk Gawkowski, kolejarz z Malkini, czy Jan Piwoński, zwrotniczy z Sobiboru, stają się w jego wizji biernymi trybami maszyny Zagłady. Nawet Jan Karski, który wydaje się wyzwalac z tej zbiorowej inercji¹¹, jest ostatecznie tylko obserwatorem – Lanzmann włącza do filmu jedynie jego relację z getta warszawskiego, pomijając całkowicie opis misji kuriera, próbującego poinformować polski rząd i aliantów o Zagładzie. „Wziął tylko to, co widziałem” – skarży się Karski na Lanzmanna w wywiadzie nakręconym dekadę później przez Malkę Drucker i Gay Block [“Oral history”]. „Co więcej, brak też w świadectwie Karskiego z Shoah choćby powidoków słynnej tezy o kładce antysemityzmu łączącej Polaków z Niemcami” [Żbikowski 86-87] – tematu roli Polaków w Zagładzie, który pojawia się wyraźnie w kolejnych wywiadach Karskiego, na przykład we wspomnianej rozmowie Drucker i Block czy w wywiadzie Agnieszki Arnold do jej filmu *...gdzie mój starszy syn Kain*. Lanzmann nie szuka sprzymierzeńców wśród polskich postronnych, którzy uderziliby się w piersi za swoją wspólnotę, ponieważ bardziej od refleksyjnych świadków interesują go naoczni – ci, którzy patrzyli i rejestrowali wypadki, obdarzeni kolektywną sprawczością bierniej masy. Nie chce pozwolić im na gest wyznania i skalania również dlatego, że przywilej oskarżyciela zachowuje dla siebie. Wreszcie Lanzmanna nie interesuje świat po katastrofie, ale w jej nieustającym teraz – a taka perspektywa wyklucza Nestbeschmutzerów, którzy pojawić się mogą jedynie dzięki czasowemu przesu-

nięciu, spojrzeniu wstecz, refleksji nad przeszłością w kategoriach terażniejszości.

Wywiady z *Shoah* dobrze pokazują mechanizm wkraczania (wyrodných) świadków do sfery publicznej: pojawiają się oni w niej interpelowani z zewnątrz, by poręczyć historię. Ten zaś, kto zadaje pytania, odgrywa rolę oskarżyciela, choć stawką jego dochodzenia mogą być różne kwestie. Dla Lanzmanna, jak się wydaje, punktem wyjścia i dojścia procesu sądowego jest ofiara, a nie sprawca, by odwrócić aforyzm Arendt. W opartym na strukturze śledztwa *Miejscu urodzenia* (1992) Pawła Łozińskiego i Henryka Grynberga chodzi natomiast o oznaczenie topograficznego punktu: urodzenia, przeżycia, śmierci rodziny, a oskarżenie niejako formułuje się na naszych oczach, kiedy protagonista Grynberg dowiaduje się stopniowo o tragicznych losach wojennych swojego ojca, zamordowanego przez mieszkańca rodzinnej wsi. W filmie ważniejsze od tego, kto zabił, jest jednak samo dochodzenie, podczas którego obnażona zostaje specyficzna struktura społeczności Radoszyny. Grynberg rozmawia z kilkoma osobami, u których pożywienie lub schronienie na chwilę znalazła podczas wojny jego rodzina; szybko jednak można nabrać przekonania, że niewielka wieś tworzy paranoiczną sieć, w której każdy pomaga jedynie ukradkiem w strachu przed sąsiadami, którzy robią to samo. Rozmówcy pisarza w pokrętny sposób równocześnie świadczą i wymigują się zarówno od roli pozwanych, jak i świadków „ocznych”, by przywołać jeszcze raz Lindego [474], „przytomnych czemu, obecnych przy czym” (*Słownik warszawski*) [Karłowicz et al. 766]. Zmontowana w filmie sekwencja świadectw, które doprowadzają do ostatecznego wskazania winnych i odkopania szczątków Abrama Grynberga, rozpoczyna się od otwartego, lecz ogólnego stwierdzenia jednego z mieszkańców: „Wymordowali... [...] Nasze, nasze, nie Niemcy, nasze. [...] Oni się bali i Polaków, i Niemców”. Po nim następuje natomiast seria wypowiedzi sformułowanych przez kolejnych rozmówców pisarza: „Ale kto jego zabił, ja tego nie twierdzę, bo świadkiem nie byłem. Mówić to trzeba wiedzieć co”; „Słyszałem, ale żebym dokładnie wiedział, to nie wiem. Tam ludziom to można wierzyć i można nie wierzyć”; „Zabił go tam łobuz jakiś. [...] Wojtyński czy Wojtyniak, czy... nie wiem, nie pamiętam tego nazwiska ich”; „Wojtyński Jan i Wojtyński Stanisław... [...]

11 I który notabene gra paradoksalną podwójną rolę Nestbeschmutzera (jego wypowiedzi o Zagładzie i polskim antysemityzmie) i bohatera (ikoniczny „Polak ratujący Żydów”) we współczesnej polskiej kulturze i polityce pamięci.

[Ludzie] widzieli cięcie głowy i wszystko”. W ten sposób Grynberg dociera do jednego z oprawców swego ojca, Jana Wojtyńskiego, który sam powtarza w najbardziej esencjalnej formie znaną już z wcześniejszych wypowiedzi formułę: „Nie powiem, bo nie wiem. Nie wiem, nie pamiętam. [...] A skąd ja mogę wiedzieć? Ja nie mogę tego wiedzieć”. Przyznanie się do winy zostaje raczej rozegrane nie wprost niż zwerbalizowane: Wojtyński opowiada o tym, jak Abram Grynberg prosił go o śmierć, następnie milknie, wyraźnie skrępowany, na koniec zaś wkracza przedstawiciel drugiego pokolenia, który brutalnie przerywa rozmowę. Świadkowie historii z Radoszyny, mieszkający w miejscu wydarzeń nieprzerwanie od dekad, tworzą wieloosobową sieć, w której ładunki strachu, winy i chęci oczyszczenia rozkładają się horyzontalnie, nie dopuszczając do wyodrębnienia jednego wyrodnego, ale doprowadzając mimo wszystko w toku kolejnych spotkań do pewnego rodzaju kolektywnej konfrontacji z przeszłością – choć proces ten tylko częściowo kończy się sukcesem. Inaczej niż w przypadku Lanzmanna, który otwarcie dystansował się od indagowanych przez siebie świadków (efekt ten wzmacniała obecność tłumaczek), Grynberg należy do sieci, może zatem wpłynąć na jej dynamikę. Wywołane i akuszerowane przez niego dochodzenie do prawdy zachodzi dwutorowo: z jednej strony grupowym wysiłkiem zostaje wskazany zabójca żyjący wewnątrz wspólnoty; z drugiej strony obserwujemy w mechanizmie ironii dramatycznej dokonujące się mimowolnie samooskarżenie wspólnoty, która nie pomogła rodzinie Grynbergów (dopuszczając np. do śmierci młodszego brata pisarza). Akt konfesji jednak nie zostaje zwerbalizowany ani przyswojony, rejestruje go natomiast kamera: w uykających spojrzeniach, pospiesznych racjonalizacjach własnej bierności i braku solidarności, w prewencyjnym negowaniu wszystkich atrybutów bycia świadkiem (nie wiem / nie pamiętam / nie widziałam). Kalanie własnego gniazda zachodzi tu zbiorowo i w granicach negocjowanego przez wspólnotę świadków przyzwolenia: wskazanie na oczywistych sprawców służy paradoksalnie zneutralizowaniu kolektywnego okrucieństwa. Dlatego też akt ten okazuje się w gruncie rzeczy niefortunny.

Z odmienną sytuacją nicowania polskiej wspólnoty mamy do czynienia w dwóch filmach dokumentalnych Agnieszki Arnold: *...gdzie mój*

starszy syn Kain (1999) oraz *Sąsiadach* (2001). Tytuł pierwszego dokumentu nawiązuje do wiersza izraelskiego poety Dana Pagisa *Pisane ołówkiem w zaplombowanym wagonie*, który w przekładzie Irit Amiel brzmi:

„Tu w tym transporcie
jestem ja Ewa
i syn mój Abel
jeśli spotkacie mojego starszego
Kaina syna adamowego
powiedzcie mu że ja” [15].

Wiersz – mający formę listu i epitafium równocześnie, które odczytać mogą na dobrą sprawę jedynie kolejne ofiary zamknięte w wagonie pociągu – sytuuje Kaina poza przestrzenią śmierci, jako projektowanego adresata urwanej wiadomości. Ci, którzy mają przekazać mu apel matki podróżującej z drugim synem na stracenie, otrzymują urwany komunikat skoncentrowany na podmiocie, „powiedzcie mu że ja”, pozbawiony treści i będący jedynie aktem wskazania, naznaczenia go jako odbiorcy niewyartykułowanego oskarżenia/prośby/stwierdzenia, wiążący na zawsze adresata z nadawcą, jak spójnik dwa zaimki: „mu że ja”. Jeśli podążyc tropem biblijnej analogii, Kain to ten, który w akcie zawiści przelał krew, doprowadził do wagonu swoich żydowskich braci, lub ten, kto dopuścił się grzechu braku solidarności i zaniechał pomocy: „Czyż jestem stróżem brata mego?”¹². I rzeczywiście, za tą podwójną interpretacją zdaje się podążać narracja filmu. Dokument otwiera sekwencja zatytułowana „Jedwabne i Holocaust”, na którą składa się wyrwany z kontekstu, odczytany na głos kilkudzaniowy fragment zeznania opisującego przymusowe sprzątanie ulic połączone z biciem i męceniem żydowskich mieszkańców, skonfrontowany z historią mówioną: relacją Janiny Biedrzyckiej z Jedwabnego, która mówi: „Niemcy byli przy tym. [...] Co by Polak zrobił, gdyby Niemcy nie pozwolili?”. Kolejne fragmenty relacji – a jest to zeznanie Szmula Wasersztejna, ocalałego z masakry w Jedwabnem, złożone w Żydowskim Instytucie Historycznym tuż po wojnie – kontrpunktują wygłaszane w tonie świętego oburzenia

12 Interesująca jest obecność tej biblijnej metafory w kontekście stosunków polsko-żydowskich, np. Andrew Kornbluth zaczerpnął tytuł swojego artykułu o procesach sierpniowych, „*Jest wielu Kainów pośród nas*”, z artykułu na temat kolaboracji *Zaufany urzędnik*, który ukazał się w „Głosie Wielkopolskim” w marcu 1947 roku [Kornbluth].

wypowiedzi Biedrzyckiej – jak się okazuje, córki właściciela stodoły, w której Polacy spalili żydowskich sąsiadów. „Żyd głupstwa pisze. Gdyby on to widział, to on by nie żył. [...] Jeżeli to pisze Żyd” – kwituje kobieta. Film Arnold pochodzi z ery „przed Grossem” i otwierający go *passus* może wydawać się niemal niezrozumiały, ma on jednak działać podprogowo: polscy Kainowie od razu wiedzą, o czym mowa, a historyczne i napastliwe wypowiedzi mieszkanki Jedwabnego skonstruowane z rzeczowością spisanej relacji jedynie wyostwiają to „przesłanie”. Biedrzycka na pewno nie jest wyrodnym świadkiem Jedwabnego – raczej tyle nieudolnym, co nieugiętym świadkiem fałszywym, który zaperzony trzyma się krzywo-przysięstwa, choć co chwila prześwituje spod niego prawda. Sekwencję jedwabienską podsumowuje fragment wywiadu z Janem Karskim, który analizując przyczyny wykluczenia żydowskiej części społeczeństwa polskiego, wprost nawiązuje do swojej metafory kładki porozumienia między Polakami i Niemcami w kwestii Zagłady. Choć jednak film Arnold rozpoczyna się od mocnego gestu, ta samokrytyczna energia wkrótce się wytraca i ostatecznie otrzymujemy złożoną z relacji ocalałych, ratujących i historyków opowieść o samotności ginących wobec obojętności nie tylko Polaków, ale całego świata. Film zamyka zresztą pełna ekumenicznej nadziei wypowiedź Jadwigi Siekierko, której ojciec uratował podczas Zagłady kilkanaście osób.

Wizerunków świadków Nestbeschmutzerów *per se* dostarcza natomiast drugi dokument Arnold, *Sąsiedzi*, kręcony równoległe z dziennikarskim śledztwem prowadzonym przez Annę Bikont. W filmie na temat zbrodni w Jedwabnem, Wąsoszu, Wiznej i Radziłowie mówią zarówno bezkarni sprawcy (bracia Laudańscy), jak i niedoszłe ofiary (Jakow Cofen, Herschel Baker, Awigdor Kochaw, Marianna Ramotowska) – których dzieli od sceny zbrodni topograficzny dystans (wyjątkiem jest Ramotowska, której pierwsze relacje kręcone są jeszcze w jej domu) – a także świadkowie i postświadkowie, żyjący niezmiennie w miejscu wydarzeń. Zestawione ze sobą relacje pokazują bezkarność i butę kłamliwych prześladowców, wspieranych przez przedstawicieli społeczności Jedwabnego, w tym księdza Edwarda Orłowskiego, którego słowa doskonale odzwierciedlają warunki negocjowania zbiorowej tożsamości: „Ja

bym naprawdę pragnął prawdy, najbardziej szczerą prawdę. Ale z drugiej strony nie mogę się zgodzić, żeby społeczność jedwabienska była osądzana jako mordercy”. Grono lokalnych Nestbeschmutzerów tworzy kilka osób; są to naoczni świadkowie z Jedwabnego: Helena Adamczewska i Leon Dziedziec, trzech przedstawicieli drugiego pokolenia: Jan Skrodzki, Leszek Dziedziec (syn Leona) i Henryk Olszewski, a także Stanisław Ramotowski, mąż ocalałej Racheli/Marianny, który jednak część swojego świadectwa dotyczącą samego mordu w Radziłowie decyduje się opowiedzieć bez pokazywania twarzy i ze zmienionym głosem – ze strachu przed zemstą¹³. Jego sylwetki nie sposób zresztą odczytywać w oddzieleniu od tragicznej postaci Marianny, która co chwila podczas wspólnego wywiadu powstrzymuje męża od świadczenia na niekorzyść lokalnej koterii. Motywacje każdego z wyrodných świadków Jedwabnego są zresztą inne: naoczni świadkowie wprost przeciwstawiają się znowie milczenia większości; drugie pokolenie dręczone jest nie swoim wstydem. Najciekawszym przypadkiem jest postać Jana Skrodzkiego: jego uparte drażnienie zbiorowej przeszłości nie asekuruje biograficzna gwarancja, jak dzieje się to w przypadku dwóch pozostałych przedstawicieli generacji postpamięci, których rodzice mają na koncie pomoc żydowskim sąsiadom. Co więcej, jak się okazuje, Skrodzkim powoduje nieświadomy wstyd potomka oprawcy, z którym musi się zmierzyć po odkryciu rodzinnej historii. Stawką kalania własnego gniazda w przypadku Jedwabnego – niewielkiej społeczności rządzonej logiką rodzinnych i klanowych koligacji – jest nie tyle zidentyfikowanie sprawców, ci bowiem znani są od pół wieku, ile rytualny akt zbiorowego oczyszczenia wspólnoty. „Niech się wstydzą, bo trzeba się wstydzic, my wszyscy się za nich wstydzimy” – mówi Leszek Dziedziec. U Arnold zatem Nestbeschmutzer to ten, który dąży do akceptacji prawdy przez społeczność za wszelką cenę, powodowany wstydem za znowie milczenia, zwiastun i – jak dowiadujemy się z książki Bikont – wygnaniec, jako że większość osób, które otwarcie wzywały do zmierzania się z trudną przeszłością, ostatecznie opuściła Jedwabne.

Wreszcie za źródło wizualnych reprezentacji polskich świadków Zagłady można uznać

¹³ Ujawnia jego tożsamość sama reżyserka w wywiadzie [Arnold].

zbiory świadectw wideo, gromadzonych od końca lat 70. przede wszystkim przez trzy duże instytucje: Archiwum Fortunoffa na Yale University, Shoah Foundation na Uniwersytecie Południowej Kalifornii i Muzeum Pamięci Holokaustu w Waszyngtonie. W zbiorach świadectw Zagłady przez długi czas świadkowie postronni byli raczej nieobecni: Archiwum Fortunoffa niemal całkowicie skupiło się na nagrywaniu ocalałych, w ramach ogromnego przedsięwzięcia Shoah Foundation Stevena Spielberga stworzono osobną kategorię dla świadectw ratujących i dostarczających pomocy – w niej na przykład znajduje się nagrana w 1995 roku relacja Karskiego¹⁴. Postronni zaczynają być filmowani dopiero przez Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie pod koniec lat 90. (kolekcja „Sprawcy, kolaboranci, świadkowie”). W zbiorze ponad 300 zgromadzonych relacji z Polski dominują krótkie nagrania tych, którzy albo sami byli więźniami nazistowskich obozów, albo mieszkali w ich pobliżu, albo wreszcie byli świadkami likwidacji gett w polskich miastach i miasteczkach. Ich relacje mają charakter zeznań na temat konkretnych wydarzeń, celem wywiadów jest ustalenie dokładnej lokalizacji bądź wskazanie miejsca kaźni, raczej brak w nich pytań o polskie współsprawstwo czy stosunek do zamordowanych. Nieco bardziej biograficzną formułę mają świadectwa gromadzone od 2008 roku przez francuską fundację Yahad – In Unum, skupioną na dokumentowaniu pojedynczych lokalizacji tak zwanego Holokaustu od kul [Desbois] na terenach Europy Wschodniej (w Polsce nagrano dotychczas ponad 1000 wywiadów). Choć jednak francuska fundacja w trosce o bezpieczeństwo świadków anonimizuje dane swoich rozmówców, trudno wśród nich znaleźć lokalnych Nestbeschmutzerów. W nagraniach Yahad – In Unum polscy postronni to bowiem świadkowie pomocniczy: celem wywiadów jest odtworzenie mapy masowej akcji eksterminacyjnej, tak więc w centrum zainteresowania zadających pytania nie są ani dowody kolaboracji, ani historie rozpadu lokalnych społeczności, ani osobiste opowieści biograficzne – czy miałyby one świadczyć na rzecz własnej wspólnoty, czy jej na przekór. Sam gest ukrywania tożsamości rozmówców wskazuje oczywiście na szczególną pozycję postronnych w powojennej Polsce, których wiedza jest zawsze

potencjalnie niebezpieczna dla tworzenia heroicznych narracji zbiorowych, jego fasadowość wydaje się jednak oczywista, zważywszy na rozmiar miejscowości, w których przeprowadzane są wywiady, i na fakt, że świadkowie żyją tam od dziesięcioleci.

Polska odsłona wspomnianego projektu Muzeum Pamięci Holokaustu w Waszyngtonie znalazła niedawno swoją kontynuację, w którą byłam osobiście zaangażowana: przez sześć miesięcy 2018 roku nagrywałam świadectwa wideo polskich świadków wojny we Lwowie. Przedsięwzięcie, o metodologii odmiennie od wyżej opisanych projektów historii mówionej, miało za zadanie zgromadzenie pełnych biograficznych wywiadów z Polakami, którzy byli świadkami Zagłady, ale także doświadczyli skomplikowanej historii wojennej Lwowa oraz późniejszych wysiedleń na zachód. Oczywistym ryzykiem projektu był, szczególnie mocny w przypadku doświadczeń „kresowiaków”, klincz polskich narracji nostalgiczno-narodowych oraz świadczenia o Zagładzie, jak również późny termin realizacji przedsięwzięcia – nie tylko ze względu na liczbę żyjących świadków, ale i na procesy autocenzury pewnych doświadczeń, które musiały dokonywać się zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch dekad. Co więcej, rozpoczęcie projektu niemal zbiegło się z wybuchem międzynarodowej dyskusji o nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej i to wydarzenie na trwałe zmieniło przebieg całego przedsięwzięcia, ukazując tym samym nie wprost dynamikę stawania się świadkiem przeciw własnej wspólnocie. I tak, kiedy jeszcze w styczniu 2018 roku podawana przeze mnie podczas wstępnych rozmów z potencjalnymi świadkami afiliacja (Muzeum Pamięci Holokaustu) zwykle nie budziła większych zastrzeżeń, na początku lutego pozbawiła mnie kilku zainteresowanych wcześniej rozmówców. Jeden ze świadków – po dyskusji z rodziną – zdecydował się zrezygnować z umówionego spotkania. Inni wymawiali się zmęczeniem „tą tematyką” lub jej ogólną „trudnością” albo też zdecydowali się nie nagrywać wywiadu w trosce, by przypadkiem nie powiedzieć czegoś przeciwko „dobremu imieniu” Polski. Jedna świadkini wyrażała wprost otwartą wrogość wobec całego przedsięwzięcia, „brania żydowskiej strony w sporze”, które zagrozić mogłoby polskiemu interesowi w trudnych czasach. Wreszcie pewna rozmówczyni zrezygnowała podczas samego nagrania z przekazywania części

14 USC Shoah Foundation Visual History Archive, nr 1085.

informacji, w których posiadaniu, jak wiedziałam, była – na temat przedwojennego polskiego antysemityzmu we Lwowie, obawiając się ukazania Polski w złym świetle. Zadziałały tu zatem przynajmniej dwa mechanizmy: automatyczne utożsamienie świadczącego o Zagładzie z aktem kalania własnej wspólnoty oraz strach przed zewnętrzną instancją, która historię oceni surowo, jednocześnie piętnując z zewnątrz jej zdradzającego ciemny sekret posłańca. W tej pierwszej interpretacji doświadczenie bycia naocznym świadkiem Zagłady, bez względu na to, co się właściwie widziało, okazuje się nie tylko niewygodnym brzemieniem, ale i piętnem, które wyklucza ze wspólnoty na prawie abjektalnego odrzucenia; to, co żydowskie lub związane z Zagładą, zaraża przez samą przyległość. W takim wypadku Nestbeschmutzer to nie dumny heretyk, lecz niechciany parias, zaprzeczenie szacownej figury świadka, która utrwaliła się w kulturze Zachodu końca XX wieku. Jeśli zaważyła ta druga kwestia, możemy zinterpretować tę decyzję jako emanację rdzennego dla polskiej kultury trybu: wyrodnym świadkiem Polak staje się tylko wobec Wielkiego Innego – Zachodu. Tak opisywała ten paradoks Agnieszka Arnold: „Emisja mojego filmu *...gdzie mój starszy syn Kain* miała miejsce 12 kwietnia 2000 roku, miesiąc przed premierą książki Grossa. Jest w nim wyraźna 12-minutowa sekwencja opowiadająca o zbrodni w Jedwabnem. Dość przerażająca. I absolutnie nic się nie wydarzyło. Nikt nie zwrócił na to uwagi. Nie ukazała się żadna recenzja, nie pojawił żaden komentarz. [...] A to dlatego, że polskie elity potrzebują pręgięra

zewnątrznego. Krytyka, żeby została zauważona, nie może pochodzić stąd, z Polski. Nie dorosiliśmy jeszcze do tego” [Arnold].

Świadek postronny jako Nestbeschmutzer stanowi zatem szczególną figurę działającą w dynamice przesunięcia / wewnętrznego rozszczepienia: rozpoznaje siebie jako uczestnika wspólnoty, którą jednocześnie kwestionuje i wyznacza horyzont jej pożądanej tożsamości; z drugiej jednak strony jego czy jej działania motywowane są zwykle w logice zewnętrznego naznaczenia, wywołania z horyzontalnej sieci lokalnej zbiorowości.

Podczas badań nad nieupamiętnionymi miejscami ludobójstwa w Polsce¹⁵ wraz z towarzyszkami z zespołu, Romą Sendyką i Marią Kobielską, spotkałyśmy w Radecznicy w Lubelskiem Mariannę Zybałę, której mąż, Stanisław, lokalny historyk, póki żył, uparcie upamiętniał żydowską przeszłość wsi, jakby na przekór jej mieszkańcom, nie omieszkując wspominać w swoich pismach polskich policjantów współodpowiedzialnych za śmierć radecznickich Żydów. Żona nazywała go „świadkiem koronnym” – to jest tym najlepszym, uczciwym. Językowy usus każe jednak myśleć o tym, że świadek koronny to ten, który świadczy przeciwko swej grupie, jednocześnie będąc jej współwinnym uczestnikiem. Być może w tym tkwi bolesny paradoks wyrodnych świadków post-postronnych społeczeństw: zdrada wspólnoty, ale z winą w pakiecie.

¹⁵ Por. informacja na s. 173.

■ LISTA PRAC CYTOWANYCH

Adorno, Theodor W. “Co to znaczy: obrachunek z przeszłością?”. Translated by Andrzej M. Kaniowski, *O kondycji Niemiec. Tożsamość niemiecka w debatach intelektualistów po 1945 roku*, edited by Joanna Jabłkowska, et al., Wydawnictwo Poznańskie, 2008, pp. 119-135.

Agamben, Giorgio. *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek (Homo saccor III)*. Translated by Sławomir Królak, SIC!, 2008.

Arendt, Hannah. *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Translated by Adam Szostkiewicz, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 1998.

Arnold, Agnieszka. Interview by Jakub Janiszewski. “Grabarka Rzeczypospolitej”. *WysokieObcasy.pl*, 8 czerwca 2008. http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,5281862,Grabarka_Rzeczypospolitej.html.

Bernard-Donals, Michael, and Richard Glejzer. *Between Witness and Testimony: The Holocaust and the Limits of Representation*. Suny Press, 2001.

Bikont, Anna. *My z Jedwabnego*. Czarne, 2012.

“Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. *Internetowy System Aktów Prawnych*, <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19440040016>.

Desbois, Patrick. *The Holocaust by Bullets: A Priest's Journey to Uncover the Truth Behind the Murder of 1.5 Million Jews*. Translated by Catherine Spencer, St. Martin's Griffin, 2008.

- Douglas, Lawrence. *The Memory of Judgment: Making Law and History in the Trials of the Holocaust*. Yale University Press, 2001.
- Engelking, Barbara, et al., editors. *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, 2, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2018.
- . *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*. Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.
- . "Polacy – gapie Zagłady". *Więź*, no. 8-9, 2011, pp. 99-103.
- . *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*. Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.
- Felman, Shoshana. *The Juridical Unconscious: Trials and Traumas in Twentieth Century*. Harvard University Press, 2002.
- Fulbrook, Mary. *A Small Town Near Auschwitz: Ordinary Nazis and the Holocaust*. Oxford University Press, 2012.
- . "Bystanders: Catchall Concept, Alluring Alibi or Crucial Clue?". *Probing the Limits of Categorization: The Bystander in Holocaust History*, edited by Christina Molina, et al., Berghahn, 2018.
- ...gdzie mój starszy syn Kain. Directed by Agnieszka Arnold, Telewizja Polska – I Program, 1999.
- Grabowski, Jan. *Judenjagd: Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*. Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.
- Grabowski, Jan et al., editors. *Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*. Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2014.
- Gross, Jan, Tomasz. "Sprawcy, ofiary i inni". *Zagłada Żydów. Studia i Materiały*, no. 10, 2014, pp. 885-888.
- . *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*. Znak, 2008.
- Hilberg, Raul. *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*. Translated by Jerzy Giebułtowski, Cyklady, 2007.
- Janicka, Elżbieta. "Mord rytualny z aryjskiego paragrafu. O książce Jana Tomasza Grossa »Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści«". *Kultura i Społeczeństwo*, no. 52, 2008, pp. 229-252.
- . "Pamięć przyswojona. Koncepcja polskiego doświadczenia zagłady Żydów jako traumy zbiorowej w świetle rewizji kategorii świadka". *Studia Litteraria et Historica*, no. 3-4, 2014/2015, pp. 148-226.
- Karłowicz, Jan, et al., editors. *Słownik języka polskiego*, vol. III, Kasa im. Mianowskiego, 1902.
- Kornbluth, Andrew. "»Jest wielu Kainów pośród nas«. Polski wymiar sprawiedliwości a Zagłada, 1944–1956". Translated by Ewa Felska, *Zagłada Żydów. Studia i Materiały*, no. 9, 2013, pp. 157-172.
- Kwieciński, Bartosz. *Obrazy i klisze. Między biegunami wizualnej pamięci Zagłady*. Universitas, 2012.
- Linde, Samuel, Bogumił. *Słownik języka polskiego*, vol. V, Drukarńia XX. Piłarów, 1812.
- Miejsce urodzenia*. Directed by Paweł Łoziński. Studio Filmowe Kronika i PWSFTviT, 1992.
- Niziołek, Grzegorz. *Polski teatr Zagłady*. Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2013.
- "Oral history interview with Jan Karski". *United States Holocaust Memorial Museum*, RG-50.012.0044, <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn506527>.
- Pagis, Dan. "Pisane ołówkiem w zaplombowanym wagonie". *Ostatni*, translated by Irit Amiel, Studio Emka, 2004, p. 15.
- Petrović, Vladimir. *The Emergence of Historical Forensic Expertise. Clio Takes the Stand*. Routledge, 2017.
- Pinchevski, Amit, and Tamar Liebes. "Severed Voices: Radio and the Mediation of Trauma in the Eichmann Trial". *Public Culture*, vol. 22, no. 2, 2010, pp. 265-291.
- Sąsiedzi*. Directed by Agnieszka Arnold. Agencja Filmowa Telewizji Polskiej, 2001.
- Sendyka, Roma. "Od świadków do postronnych. Kategoria bystander i analiza podmiotów uwikłanych". *Świadek: jak się staje, czym jest*, edited by Agnieszka Dauksza, and Karolina Koprowska, IBL PAN, 2019, pp. 61-81.
- Shoah*. Directed by Claude Lanzmann. Les Films Aleph and Historia Films, 1985.
- Skibińska, Alina. "»Dostał 10 lat, ale za co?«. Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944". *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, edited by Barbara Engelking, et al., Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, epub.
- Skibińska, Alina, and Jakub Petelewicz. "Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego". *Zagłada Żydów. Studia i Materiały*, no. 1, 2005, pp. 114-147.
- Tokarska-Bakir, Joanna. *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, t. 1, 2. Czarna Owca, 2018.
- Tryczyk, Mirosław. *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*. RM, 2015.
- Wiewiorka Annette. *The Era of the Witness*. Translated by Jared Stark, Cornell University Press, 2006.
- Żbikowski, Andrzej. *Karski*. Świat Książki, 2011.

■ ABSTRACT

A DISGRACEFUL WITNESS

Aleksandra Szczepan

A disgraceful witness

Taking as a premise Raul Hilberg's triad of the actors during the Shoah: perpetrators, victims and bystanders, I propose to apply its juridical aspect (perpetrators – accused; victims – plaintiffs; bystanders – witnesses) to interpret the trajectories of the emergence of collective post-war identities, especially in those societies which witnessed, in various ways, the Shoah. In this perspective, the big post-war Holocaust trials may be read as metaphors and symptoms of coming to terms with the past on a societal level. Thus, if the Nuremberg Trials were of critical importance for the society of perpetrators and Eichmann's trial for the victims, for the Polish bystanders' society, the model would be the trials against Poles accused of violence against Jews during the occupation, carried out on grounds of

the Decree of 31 August 1944. During these trials, the families and neighbors of the accused testified, usually in favor of them. Thus, since the model Polish witness is a false one, closely tied with an accused by means of kinship, it is the figure of a disgraceful witness, who testifies for the sake of truth against their community, that is essential for the difficult process of coming to terms with the past. In the second part of the paper, I present therefore some images of such *Nestbeschmutzer* in Polish visual culture and, finally, examine this figure in the context of the oral history project on Polish memory of the Shoah in which I myself participated.

KEYWORDS: witness, bystander, Holocaust, Eichmann's trial, Nuremberg trials, August trials, Paweł Łoziński, Agnieszka Arnold, Claude Lanzmann